

odbiornik najwyższej klasy

IMPERATOR

Precyzyjna,
ultra-
nowoczesna
konstrukcja
piękny kształt-
przepiękny ton
ostatnie słowo
techniki
radiowej

NATAWIS

Do nabycia w pierwszorzędnym firmach radiowych.

ILUSTROWANE PEOSPEKIY BEZPŁATNIE:

Zakłady Radjotechniczne NATAWIS Marszałkowska 141

Nowe pokłady złota
odkryto w Pamirze

Ekspedycja geologiczna pami-
sko - tjazanńskiego biura trustu
„Badanie złota” znalazła w rejo-
nie Alma - Liskiem łożyska zło-
ta. Łożyska te położone są nieda-
leko głównego miasta Uzbekista-
nu, Taszkentu, w gęsto zaludnio-
nym kraju. Łożyska więc mają o-
gromne znaczenie gospodarcze.
Wspomniany trust zajmuje się o-
prócz badań geologicznych rów-
nież eksploatacją złota w Kirgi-
zach, Kazakstanie i Uzbekistanie.
Plan eksploatacji w tych kra-
jach, rozłożony na trzy ćwierci
roku wykonany został na 108

proc. Wydobyto pięć razy więcej
złota aniżeli w roku ubiegłym.
Najwięcej złota uzyskał oddział
ekspedycji na Pamirze, gdzie rów-
nocześnie z pracami odkrywczymi
rozpoczęto eksploatację łożysk zło-
ta.
Pewna ekspedycja, pracująca w
Kirgizji, znalazła wielkie ilości
ziarna złotego w kraju Kaczen-
Tjube w nanosach rzeki Naryn,
200 km. oddalonej od kolei. Ba-
dania ostatnich lat wykazały, że
w górach Tjanszanu i Pamiru
znajdują się znaczne pokłady zło-
ta.

11 milionów ton soli
Zapasy na lat 1000

Heilbronn jest „miastem soli”.
Pokłady soli rozciągają się tuż
pod miastem, obejmując powier-
chnię 22.000.000 metrów kwadra-
towych o grubości 40 metrów. W
ostatnich 15 latach wydobyto 11
milionów ton soli. Jest to 18-ta
część tych pokładów. Gdyby eks-

Zycie we wszystkich kolorach

Wspomnienia Józefiny Baker

Czarna gwiazda, rozrywana, Józefina Baker, która posiada o-
becnie piękną willę w Paryżu i
bierze jedną z najwyższych gaź
tygodniowych, wydała obecnie
swoje pamiętki pod tytułem „Une
vie de toutes les couleurs” —
(życie we wszystkich kolorach).
Książka ta napisana jest sty-
lem łatwym i bezpośrednim. Z u-
mującą prostotą maluje dziecin-
stwo Józefiny. Jak się okazało
czarna tancerka nie pochodziła
bynajmniej z dalekiej Afryki.
Dzieciństwo jej upłynęło w ghecie
czarnym Luizjany. Matka jej była
pół czerwonoskórą — pół murzyn-
ką. Ojcem Józefiny był biały nie-
znanego nazwiska.
Matka jej wyszła za mąż, gdy
Józefina miała zaledwie parę lat.
Oddano wówczas dziewczynkę do
babki, która obchodziła się z nią
bardzo surowo. Po śmierci tejże
babki dziewczynka wróciła do ro-
dzićców. Bieda u nich panowała o-
kropna. Zajmowali jeden pokoi-
k. W pokoiku tym także też jedno
łóżko, na którym spali rodzice, a
dzieci kładły się jak mogły wpo-
przek u ich nóg.
Józefina miała 8 lat, gdy poraz
pierwszy zobaczyła przedstawie-
nie w teatrze i z trójgim rówieś-
ników usiłowała później „grać
teatr”. Oparte na paru ceglach
wypadłe z zawias drzwí są sce-
ną, świeczki umieszczone w sta-
rych puszkach od konserw stano-
wią całe oświetlenie. Oplatę za
wejście stanowił: jedna igła.
Kiedy Józefina skończyła dzie-
sięć lat, zgłosiła się do cyrku w-
drownego z prośbą o przyjęcie jej.
Podała się za piętnastolatkę.
Żona właściciela cyrku darowa-
ła jej sukienkę i buciki. Podesza
przedstawień dziewczynka przy-
glądała się z boku, jak inni grają.

HUMOR

PODARUNEK

Mały Janek przybiega rozpro-
mieniony do swego ojca.
— Już wiem, co ci dam na imie-
niny — Tatusiu!
— No, a co mój synku?
— Taką ładną popielniczkę z
białym pieskiem.
— Tę już mam. Stoi przecie na
biurku!
— A właśnie, że nie stoi.
Przed chwilą spadła, jak chcia-
łem zerwać kartkę z kalenda-
rza!
JESZCZE LEPIJ
— Rysunki mego brata są bar-
dzo poszukiwane.
— Tak, a mego nawet odciski
palców.
(Le Rire).

1740 FUTER 1740

KRASNOWSKA — TRĘBACKA 4

50 szt. KARAKULÓW z cathy skórz 1300 zł, z kawałków 600 zł.
250 szt. ŁAPKI KARAK 550 zł, 200 szt. PIŻMOWCÓW 425 zł.
250 FUTER FOKOWYCH 300 zł, 350 ŻREBAK. od 275 zł.
125 szt. JUNATÓW od 200 zł, WIELE INNYCH od 150 zł.
Modele na 1936 r. wykonane na zamówienie przez wybitnych fachowców. Do-
datkowo list owarancyjny. KR DYT. Wołkowi. Urzędnicy i pracownicy
Banku Polskiego, P. K. O., Tramwajów i Autobusów specjalne warunki.

FRANCIS DE CROISSET

31)

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

— Bardzo miło pani pisze, kochany kolego. Proszę
o artykuł co tydzień. Niech się pani przejdzie teraz po
sklepach konfekcyjnych — dodał, przypatrując się jej
bacznie.
Audrey poczuła, że się czerwieni. Niewątpliwie
Westwood, zorientował się w sytuacji.
— Biedna mała — pomyślał po jej wyjściu. — Zdra-
dzi męża i słusznie mu się to będzie należało!
Wodospady gwałtownego deszczu z hukiem, zalewały
ogródki i bębniły niesamowicie po podłodze balkonu.
Audrey obudziła się i zapaliła lampę. Pokój był pelen
pary, jak łaźnia. Wstrząsnął nią dreszcz, poczuła, że
cała pościel jest wilgotna, chusteczka wytarta po ście-
kających z twarzy i szyi. Ściany i sufit czarne były od
owadów. Tuż ponad nią poławoła na muhy kilka jas-
czurek, od czasu do czasu rozciągały się jak sprężyny,
polykały muhy i zapadały w zwykłą nieruchomość.
— Pewnie źle zamknęłam kratę okienną — pomyślała
Audrey.
Nie śmiała wyjść spod siatki, zgasiła więc lampę
i próbowała zasnąć. Lęk przed zjawieniem się Herberta
spędził jej sen z powiek. Pomimo wszelkich starań że-
by przemóc w sobie wstręt fizyczny, nie potrafiła już
ukryć swego obrzydzenia. Mąż jej miał zawsze zwyczaj
pić przed snem kieliszek whisky, od czasu przyjazdu do
Rahajangu kazał sobie przynosić całą butelkę, zabierał
ją do pokoju i wykańczał w ciągu trzech dni.
— W tych krajach, to najlepsze lekarstwo na wszyst-
ko — mawiał zazwyczaj — a ja piję tylko po zachodzie
słońca.
Wskutek owych libacji spał łąle i często, w dwie

lub trzy godziny po wyjściu z żoninego łóżka, wracał
i budził ją w środku nocy w nowym przypływie miłos-
nego wiotkości.
— Nie, nie... proszę cię... tak mi się chce spać i tak
jest gorąco! Błagam cię...
Gniotł ją w brutalnym uścisku, podniecony do sza-
leństwa jej chłodem, aż nasycony wreszcie, zasypiał
przy niej, spomiędzy z otwartymi ustami. Jak zamykała
drzwi na klucz, odsuwał żaluzje, scyzorykiem, otwierał
kratę okienną i wchodził przez balkon. Zagroziła mu,
że przeniesie się do salonu.
— Twoja natarczywość strasznie mnie denerwuje.
Nie mogę zupełnie spać.
Przedwczoraj nastąpiła sprzeczka na ten temat,
którą wspominała z obrzydzeniem.
— Wolałabyś któregoś z twoich nowych przyjaciół —
krzyczał Herbert, a w głosie jego brzmiała prócz za-
drości, nienawiść.
— O jakich przyjaciółkach mówisz? O Robertie Lynd-
stonie?
— Nie, nie o nim, o innych.
Od czasu, kiedy zaczęła się bronić przed jego na-
miętnością, zmienił się względem niej. Śledził ją wzro-
kiem pełnym nieufności.
— Ktoś go na mnie buntuje, ale kto?
Skrzypnęła żaluzja. Audrey usiadła na łóżku: nie,
tym razem był to tylko wiatr. Miała już wreszcie zasnąć
ukolysana szumem deszczu, gdy wtem drgnęła i serce
jej zabiło mocno: śpiewał ptak — warjał. Jego smutny,
ostry głos, monotonne dwie nutki, słychać było gdzieś
blisko na balkonie. Pewnie schroniła się tam, w le-
wym rogu. Nagle odezwał się tuż po za nią. — Nie moż-
na było usnąć...
Gdyby tylko Herbert był źródłem trosk! Brak pie-
niędzy dawał się coraz dotkliwiej we znaki. Choć pisy-
wała regularnie co tydzień do „Rahajang Daily News”
materiałne warunki niewiele się poprawiły. Stosownie
do rady Westwooda poszła do magazynów mód na ulicę
Prince de Galles. Przez chwilę ludziła się, że „Rachel”
będzie ją ubierała za darmo w zamian za dyskretną re-
klamę; otrzymała tylko 50 procent ustępstwa. Wobec

tego kupiła jedną sukienkę; na to, by móc ją zapłacić, po-
trzebne były jeszcze trzy artykuły.
— Jeśli będę myślała o tem wszystkim, nie zasnę
wcale.
Ogarnęła ją fala nowych trosk, wyolbrzymionych sa-
motnością nocy.
— Prawda, jutrzejsze śniadanie! Nie zdążyłam prze-
rzuć menu!
Przypomniała sobie, że w śróde Herbert wraca do
domu dopiero o dwunastej, bo o jedenastej zajmuje się
cennym zdrowiem lady Brandmore. Wobec tego kwestję
śniadania można będzie jakoś załatwić. A artykuł? Do
napisania go potrzebowała co najmniej trzech godzin
czasu, a o dziesiątej miała się spotkać z architektem,
bo dach ciekł, a z tym deszczem... Deszcz?... Dlaczego
nie? „Muda a deszcz”... Otóż i temat gotowy!
Co wieczór, idąc spać starannie kładła na łóżko blok
papieru i wieczne pióro. Podniosła siatkę, wzięła ze sto-
łu popielniczkę, papierosy, bo nie mogła pisać nie paląc.
Purpurowy, gwałtowny blask zalał pokój, wstawał
dzień. Popielniczka pełna była niedopalków, a artykuł
skończony. Audrey wyczerpana i zadowolona zasnęła.
Obudził ją telefon: jakiś młodociany, dobrze znany
głos opowiadał coś po chińsku angielskim akcentem.
— Italo? Kto mówi? — pytała.
Odpowiedział jej wybuch śmiechu, poznała Roberta.
Gadał szybko i wesoło, nie czekając na odpowiedź.
— To znaczy po chińsku: „Dzieńdobry, kochana, jak
ś się masz?” Obudziłaś się? Co wiesz, że już jest jedenasta?
Bumblowałaś zieworaj? Co takiego? Pracowałaś? Zadu-
pracujesz. Właśnie w tej sprawie telefonuję. Wielka no-
wina. Kupiłem domek myśliwski! Gdzie? Oczywiście w
Udaigorze. Zapraszam cię na pierwszy week-end. Z mę-
żem? No, to go przywieź. Co? Musisz się go spytać?
Mam telefonować później? Nie, sam lepiej przyjadę.
Audrey wyskoczyła z łóżka. Była zachwycona per-
spektywą tego week-endu. Myślała często o młodym su-
ltanie. Ciemna plama dżungli za zatoką, widoczna z jej
balkonu, pociągła ją nie tylko swą tajemniczością. Była
już prawie od pięciu miesięcy w Rahajang i nie widzia-
ła dotąd Udaigoru!
(C. d. n.).

POCO
ANALIZOWAĆ?

i medytować, kiedy
sprawa jest prosta. Nie-
ma innej drogi dojścia
w piorunującym tempie
do dobrobytu, jak tylko
szczęśliwa gra na loter-
ji! Grajcie więc!

Szczęśliwe losy do 1-ej
klasy 34-ej Lot. Państw.,
której ciągnięcie rozpo-
czyną się 18 paździer-
nika r. b. są do nabycia
w kolekturze

A.WOLAŃSKA

Centrala:
Warszawa, Nowy Świat 19
Oddziały: w Warszawie,
Wielu i Krakowie.
Zamówienia zamiejscowe
załatwiamy odwrotnie.
Konto P. K. O. 7192.

KLEKSY

zegrany proces o obrazę Hitlera.
Semicki kupiec branży farma-
ceutycznej otrzymał prospekt fir-
my niemieckiej i odesłał go spo-
wrotem z obelżywym dopiskiem,
odnoszącym się do Hitlera.
Na interwencję MSZ-etu spra-
wa dostaje się do sądu, który wy-
mierza zapalczywemu semicie ka-
rę 8-u miesięcy aresztu za znie-
ważenie naczelnika obcego mocar-
stwa.
Salę sądową wypełniły tłumy kę
dziejawych pań i panów. Naresz-
cie znalazł się wśród żydów boha-
ter, śmielek, który sam jeden
(zwłaszcza co za odwaga) przeciw-
stawił się Hitlerowi.
Uj gwałt! To prawie tak, jak
zamacach polityczny.
Czarne abisyńskie oczęta Saba-
ny, Malki, Ruchli, Sury i wielu,
wielu innych wielbicielek patrzył z
podziwem na nikłą postać zama-
chowca.
— Sam jeden, patrzcie, sam je-
den usiadł przy swoim biurku
w Warszawie, w Polsce, i pod osło-
ną miliona polskich bagnetów
napisał do firmy niemieckiej o
tem co o nich myśli.
Sąd skazał męczennika żydow-
skiego narodu. Gmach sądu, są-
dziowskie togi, birety, oracje o-
brońców, złote łańcuchy i białe
orły zdobiące salę stanowiły dla
owego niewyraźnego faceta peł-
ną splendoru oprawę. spowijając
mimowolnie głupi postępki w szatę
dostojnej powagi.
Skutek jest ten, że obecnie fi-
gura jest już na ustach całej pół
nocnej dzielnicy. Kto wie czy za
ten wyczyn bohater nie doczeka
się jeszcze pomnika?
Sabiny, Sury, Rafalki i Izdyo-
ry liczą na to, że w apelacji sąd
zmniejszy mu karę i zawiesi wy-
konanie wyroku.
Wówczas dopiero cała wygra-
na będzie po stronie śmiełka.
Kwiaty, owacje, przyjaciela, bar-
kiety. Wszystkie drogi staną
przed nim otworem.
Od miasta do miasta pojedzie
z odczytami.
Temat: „Mein Kampf”. Szkoda,
że farmaceuta, nie zrobił tego
wyczynu na terenie Rzeczy, wów-
czas reklama byłaby znacznie
większa.
Ale tak, to nie sztuka, nie wiel-
kie meccyje. Jur.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666 68 (redaktor naczelny), 666 68 (sekretariat),
666 99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64. Prenumerata 691 66.
Wydział ogłoszeń 691 56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto
P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59;
Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.80 miesięcznie; wraz z dziełami
Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:
za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-
ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł.,
w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie —
60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-
skie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy
się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika-
ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691 56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.